

Droga KasiuHalina Wierzyńska wśród niektórych przyjaciół była nazywaną Kasią!

Dziękuję Ci z całego serca za Twoją zacność, za wspaniałą i „twórczą korektę” i za miłe słowa o mojej pracyList, do którego odwołuje się Lechoń, nie zachował się. .

Z Twoich uwag częściowo pokornie i najszczerzej skorzystałem, częściowo uparłem się - moje niejasności bowiem, mam to błogie złudzenie - stanowią czasami jakby herb mego stylu si comparare licetŁac.: jeśli wolno porównać. - jak sybillińskie słowa Norwida. Oczywiście że w prozieZapewne mowa o powieści Bal u senatora zwłaszcza nie trzeba tego nadużywać i czasami wynikają one po prostu z pośpiechu i są potknięciem się, a nie świadomą „konstrukcją”.

Dziękuję Ci, moja droga (naprawdę, że chciałem napisać najdroższa) najserdeczniej i błagam, d a j m i z n a ć, k o m u i j a k i e p a c z k i m a m w y s ł a ć. Bardzo mi na tym zależy i chciałbym to zrobić jak najlepiej. Ja szykuję się do operacjiW „Tygodniku Polskim” 1945, nr 32 z 19 sierpnia w rubryce „Od Wydawnictwa” pojawiło się doniesienie: „Redaktor «Tygodnika Polskiego» Jan Lechoń zachorował i będzie musiał odbyć parotygodniową kurację. Przez ten czas zastępować go będzie w redakcji Aleksander Janta”; w numerze zaś 38 z 30 września w rubryce „Od redakcji” informowano: „Redaktor «Tygodnika Polskiego» Jan Lechoń powrócił z urlopu i objął kierownictwo redakcji”. Bliższe szczegóły dotyczące tej choroby nie są znane, wiadomo natomiast, że 17 lipca 1946 r. poeta przeszedł poważną operację jelita - treść następnego listu wskazuje, że oba te zdarzenia miały ze sobą ścisły związek. - ku czemu potrzebne są doktor, szpital i forsa. Na razie mam doktora, reszta w toku. Nie bardzo mogę łączyć i ta cała sprawa, qui est loin d' être graveFranc., dosłownie: która jest daleka od poważności; tu: niemająca znaczenia. Wtręt w tym tonie wypada raczej uznać za rodzaj kokieterii Lechonia, który w istocie sprawę swojej choroby traktował śmiertelnie poważnie (m.in. po operacji jelita do końca życia obawiając się zagrożenia nowotworem), bardzo mnie nuży. Poza tym nerwy moje i inwencja są w stanie podeszew zjeżdżonych doszczętnie. Ale czuję, że to fizyczne i uważam, że za dwa lata wrócimy do Polski, w której nie będzie już skurwysynów - bolszewików, tylko skurwysyny - nasi przyjaciele (ale o tym sza!). Plotek bardzo dużo. Pierwsza, że Zuzia Wieniawianka wyszła trzy tygodnie temu za mąż i nazywa się k s i ę ż n a Windischgraetz czy Dietrichstein, czy Schwarzenberg, w każdym razie największe nazwisko z gratinFranc.: śmietanka towarzyska, elita towarzyska. austriackiego. Było to w Ambasadzie USA w Bogocie, John Wiley prowadził ją do ślubu, Pan młody jest piękny, młody, obywatel amerykański i ma świetną posadę w nafcieW liście J. Lechonia do M. Grydzewskiego z 10 września 1945 r. czytamy: „Jedyna ostatnio sensacja to były dwa śluby: Karskiego z córką ambasadora Wenezueli, [...], i Zuzi Wieniawianki, która, będąc jako córka domu w Bogocie u Wilejów, wyszła za mąż za młodego pięknego i bogatego (na doskonałej amerykańskiej posadzie) arystokratę austriackiego i nazywa się albo Windischgraetz, albo Dietrichstein, albo Schwarzenberg (tego mi nie doniesiono dokładnie)” (M. Grydzewski, J. Lechoń, Listy 1923-1956, dz. cyt., t. 1, s. 136).. Wyobrazasz sobie teraz Bronkę Wieniawinę i czy nie myślisz, że Danusia Rucińska gryzie nocami poduszkę i rzeźi „A ja jestem tylko Rucińska”.

Pniewski i Kowarski żyją.

Całuję Ci ręce, Kazia ściskam, moja rodzinaMowa o Aubreyu Johnstonie. całuje Was (jak zawsze)

Leszek